



POWIEŚĆ





ANDRZEJ WIELECKI

Były to czasy kiedy w Polsce i na Litwie rządy sprawował Zygmunt Stary, a właściwie jego żona królowa Bona Sforza. Para królewska miała wprawdzie kilkoro dzieci, lecz tylko jednego syna Zygmunta Augusta, którego na dworze wawelskim powszechnie nazywano Augustem. Królowa Bona, która była z pochodzenia Włoszką i sympatyzowała z Francją, chciała ożenić go z Francuzką, ale na ogół uległy jej mąż Zygmunt Stary tym razem okazał się nieustępliwy i dopiął swego. Wybranką następcy tronu została jego bliska krewna, Elżbieta Habsburżanka. Niestety, małżeństwo od samego początku nie układało się dobrze.

I

Lipiec 1543 roku nie był szczęśliwy dla Polaków, a zwłaszcza dla Małopolan. Szalejąca zaraza pochłaniała w samym tylko Krakowie nawet do pięćdziesięciu osób dziennie. Mimo to, na dworze wawelskim wszyscy jeszcze żyli niedawnym weselem następcy tronu i wciąż panował świąteczny nastrój. August, który miał dopiero dwadzieścia trzy lata był, jak mawiano, na schwał przystojnym młodzieńcem, w którym nietrudno było się zakochać. Tym bardziej, że on sam był nad wyraz kochliwy i rozmiłowany we wdziękach niewieścich. Zaś jego żona, siedemnastoletnia Elżbieta, chociaż była ładną blondynką, to wrodzona nieśmiałość i chorowitość nie przyciągały do niej młodego małżonka.

Następca tronu właśnie spożywał obiad ze swoją małżonką, która ostatnio trochę niedomagała, a i tego dnia nie czuła się najlepiej. August bez trudu zauważył jej pobladłe oblicze i od razu zapytał.

- Co wam, pani? - zwrócił się do niej z przeciwnej strony stołu.
- Nic, panie, nic... Jeno niewyspana jestem.
- Przecież nie byłem u was wczoraj wieczorem rzekł jej złośliwie, jako że i sam nie był wyspany po nocnej wizycie u kochanki Diany di Cordona.
- Lepiej panie... - tu zawahała się na chwilę - wolałabym byćcie jednak byli.

PRZECIWKO WSZYSTKIM

- Byłem u was przedwczoraj, jakoście mnie prosili.
- Elżbieta chwilę milczała po ostrej odpowiedzi męża, po czym niepewnie i z przygnębieniem znów przemówiła.
- I dziękuję wam, panie, za to, jako i za to, że zechcieliście dziś zjeść obiad ze mną, a nie z waszą panią matką, królową Boną.
- August nic nie odrzekł i dłuższy czas jedli w milczeniu. Wreszcie okazał łaskę Elżbiecie i zaczął rozmowę.
- Od paru lat pisaliście listy do mnie, ale ani razu nie wspomnieliście, że bolejecie na chorobę świętego Wita. Słowa te poraziły Elżbietę, natychmiast spuściła głowę i milczała. Zaraz jednak zaczął nią wstrząsać nerwowy dreszcz, tak że nie mogła wyraźnie mówić.
- Jeestem... zdro... wa, panie!
- To na miły Bóg! - wrzasnął August - Jak mi wytłumaczycie to, że przedwczoraj w łożnicy męczyła was padaczka?
- To było jeno chwilowe, wczoraj już mi było dobrze, nawet wino piłam - zapewniała Elżbieta.
- Czemuż więc jesteście, pani, dziś tacy bladzi? - nie ustępował.
- Ja zdrowieję. Już mi lepiej... - i napiła się wina, aby pokazać, że jest zdrowa.
- Wybaczcie - mówił stanowczo August - ale ani dziś, ani jutro wieczorem was nie odwiedzę.
- Po tych słowach Elżbieta zakrzuszyła się, ale szybko opanowała kaszel i powiedziała.
- To nic, panie, do soboty będę już zdrowa, byleście jeno przyszli.
- Nie wiem. A póki co, to dziękuję wam, pani, za towarzystwo. Wybaczcie, ale stracił chęć na jedzenie. - I pokłoniwszy się nieco, wyszedł. Elżbieta zaś zostawszy sama, rozplakała się. Wkrótce obok niej pojawiła się jej zaufana dwórka, Katarzyna Holzelin.
- Pani! Nie płaczcie, będzie dobrze, trzeba jeno być cierpliwym - pocieszała Elżbietę.
- Przecie jestem cierpliwa - odparła młoda królowa i szlochając tuliła się do Katarzyny.
- Tymczasem August nerwowo spacerował po krużgankach. Dręczyła go myśl, że ani dziś,

ani tak szybko nie spotka się z Dianą. Albowiem Zygmunt Stary wysłał ją z częścią dworu do Niepołomic, gdzie też wkrótce mieli się przenieść pozostali.

- O czym, panie, tak dumacie? Zapewne o małżonce? - zagadnął go błazen królewski Stańczyk, który od jakiegoś czasu obserwował młodego Jagiellona z ukrycia.
- Zamilcz błaznie!
- Zatem nie - i szedł parę kroków za Augustem, aż w końcu ponownie zapytał. - Jeśli nie myślicie o królowej Elżbiecie, to zapewne dumacie o Dianie, o Dianie...
- Idź precz! - ale zaraz dodał. - Prawda to, że w Krakowie i okolicy straszna zaraza?
- O tak, mówi się, że lada dzień przenosimy się do Niepołomic.
- To już wiem, ale to nawet dobrze - i na myśl, że wkrótce ujrzy Dianę uśmiechnął się do siebie.
- Jeno, że gdy my pojedziem do Niepołomic, to nasz pan wyśle Dianę z powrotem do Krakowa - rzekł błazen jakby odgadując myśli Augusta. Po czym złapał się za głowę i zawołał z udaną rozpaczą. - A tutaj zaraza!
- Przestań pleść! - zezłościł się August, ale błazen nie słuchał.
- Wasza królewska mość smutny, a cały dwór cieszy się wielce.
- Chyba na twój widok - dociął mu młody król.
- Jest wiele prawdy w powiedzeniu, że za starym biegacie, a młodym pomiatacie.
- Nie twoja to sprawa i zejdź mi z oczu! - rozkazał już na dobre zdenerwowany.
- Czy to ja wam, panie, stoję przed oczyma?
- Błaznie! Chcesz li czego, że mnie tak dręczysz?
- Chciałbym jeno rzec, iż oboje królestwo proszą was, panie, abyście raczyli przyjść do nich, jako że kupcy znamienici przybyli na Wawel.
- I teraz mi to dopiero mówisz? Zatem chodźmy!

W jednej z sal wawelskich panował znaczny tłok, jako że cały dwór zachwycał się tym, co widział. A i rzeczywiście było co oglądać, gdyż wpuszczeni do zamku, mimo zarazy, kupcy żydowscy wystawili na sprzedaż dużo biżuterii, przedmioty ze złota oraz najróżniejsze stroje i materiały. Król Zygmunt Stary wraz z małżonką, kró-

lową Boną, siedzieli pośrodku sali na obitych czerwonym aksamitem krzesłach. Obok starego króla usiadła Elżbieta, która nieśmiało spoglądała na zgromadzone przed nimi kosztowności. Zaś obrażony August zajął miejsce przy swojej matce, czyniąc publicznie afront swej żonie, a przy tym robiąc jej kolejną przykrość.

- Doprawdy, piękne rzeczy - pochwaliła Bona, która pomimo tego, że dobiegała już pięćdziesiątki, wciąż lubowała się w pięknych i modnych szatach. - Ta zielona suknia będzie moja. Ile chcesz za nią?
 - Ile chcieć, a ile wziąć, trudna sprawa - medytował Żyd.
 - Mów prędko!
 - Dziesięć dukatów, pani - rzekł i skłonił się głęboko.
 - Chyba, że do tej sukni dołożysz swój złoty pierścień - zaproponowała ku uciesze dworu królowa.
 - Miłościwa pani, wszystko drożeje - targował się Żyd.
 - Nie dam więcej niż sześć!
 - Ależ pani, mnie by wzięli na pośmiewisko, że tak tanio sprzedaję - i uśmiechając się przymilnie do Bony dodał - Wasza królewska mość raczy żartować?
 - Jak zażartuję, to nie wjedziesz już nigdy do Krakowa - rzekła stanowczo.
 - Kupiectwo to podły fach, ale niech będzie - rzekł z rezygnacją, ale zaraz żywo zaznaczył. - Jeno, że insze rzeczy nie będą już dzisiaj tanieć.
- Teraz włączył się do targów Zygmunt Stary, zwracając się z uśmiechem do synowej.
- A ty moje dziecko, co sobie upodobałaś?
- Elżbieta nieśmiało spojrzała na perły, które





📷 Tomasz Młynarczyk

- leżały na wprost niej. Widząc jednak wrogie spojrzenie Bony, nie odważyła się powiedzieć, o co jej chodzi.
- Już wiem - rzekł Zygmunt Stary - zapewne to te perły. Podajcie mi je - zwrócił się do stojącego obok dworzanina, po czym podał je Elżbiecie. - Podobają się wam?
 - Tak - odrzekła cicho.
 - Zatem są wasze - oznajmił jej wesoło.
 - Dziękuję, panie! - i zrywając się z krzesła ucałowała w podzięcie rękę teścia.
 - No, nie trzeba, usiądźcie - nakazał jej dobrotliwie, wielce zadowolony, że sprawił jej taką radość. Teraz dopiero zwrócił się do kupca. - A wiewa to warte?
 - Dziesięć dukatów, ale, że to dla nowej pani, to jeno osiem - zaciągnął po żydowsku, patrząc na Bonę, na twarzy której malowała się widoczna złość.
 - Doprawdy, ten pierścień bardzo mi się upodobał - włączył się wreszcie August. - Ile chcecie za niego?
 - To wiewce drogi pierścień panie, wart dziesięć dukatów.
 - U was wiewszystko chyba jest po dziesięć - zażartował młody król ku radości zebranych. Zaraz jednak spoważniał i zwrócił się do Bony - Pani matko, czy zechcecie zapłacić za ten pierścień dla mnie?
 - Weź i zapłać z posagu twojej żony - rzekła ze złością i wyszła z sali. Zapanowała chwilowa cisza, w czasie której August zmierzył surowym wzrokiem Elżbietę i wyszedł za matką.
 - Posag jest w drodze... zaczęła niepewnie Elżbieta - spoglądając smutno na teścia.
 - Nie zamartwiaj się moje dziecko. Ja za pierwszym ożenkiem czekałem na posag

pół roku. Zaraz też powstał i szedł wolno do drzwi. Wnet się odwrócił i przemówił do stojącego w pobliżu dworzanina Lasoty.

- Poproście Augusta, aby zaraz przyszedł do mnie.

- Stary król siedział przy swoim biurku i wpatrywał się w niewielki portrecik swojej pierwszej żony Barbary Zapolya, gdy pojawił się August.
- Wzywaliście mnie miłościwy ojczcie?
 - Tak. Nalej mi wina.
 - Służba! - krzyknął August i w tej chwili pojawił się sługa.
 - Nie jesteś potrzebny, wyjdź - rozkazał stary król i zmieszany sługa natychmiast spełnił polecenie. - Nie nalejesz mi wina? - teraz August spełnił prośbę ojca. - Nalej też i sobie.
 - Dziękuję wam ojczcie, ale francuskiego wina nie pijam.
 - Butny jesteś, młody i butny. Ale życie cię złamie... Teraz się zastanawiam, czy dobrze uczyniłem koronując cię na króla, bo robisz się za bardzo zuchwały.
 - Wcale nie musieliście i tak bym ostał królem - odrzekł hardo August.
 - No, nie wiadomo, bo troy polski jest elekcyjny, a szlachta nie za bardzo jest zadowolona z tego, jak prowadzisz życie.
 - Mogą sobie poszukać drugiego, mnie Litwy wystarczy.
 - Hardo mówisz, bo jesteś jedyny z rodu. Gdybyś miał tak jako i ja kilku braci, nie byłbyś taki pewny. - August milczał. - O cóż się boczysz? O to, że kazałem Diane wysłać do Niepołomic? Nie godzi się byś się zadawał z tą Włoszką, która by mogła być nawet twą matką, bo taka jest stara. A do tego synu, jesteś od paru niedziel żonaty.
 - Elżbieta jest blada niczym mgła cmentarna - zadrwił August.
 - Oswoi się, to i wyczerwienieje, a gdybyś ją częściej w łożnicy odwiedzał, to by rychło i rumieńców nabrała. - Tu Zygmunt Stary zamyślił się, po czym rzekł z naganą głosem. - Przyznaje, że nie podoba mi się, jak z nią postępujesz.
 - To moja rzecz.
 - Może i twoja, ale źle czynisz, że ją tak traktujesz, bo młoda i urodziwa. A to, że wystra-

- szona, to i nie dziwota, skoro twoja matka ją nienawidzi.
- To też moja wina?
 - Widzisz? - i pokazał mu portret swojej pierwszej żony Barbary Zapolya. - Była też wystraszona, kiedy przyjechała na Wawel... Potrzebowałem pieniędzy na różne sprawy i w złości zapytałem, czy jej posag Turcy zabrali, czy też może na Węgrzech doliczyć się nie mogą. W trzy niedziele później posag przyszedł. Wtedy tak bardzo żalowałem tych nierozważnych słów... - tu głos mu się załamał. - Nie minęło trzy lata jak mi umarła A, że nie było mnie przy jej śmierci, napisała mi w liście, że sprzedała wszystkie swe kosztowności po to, aby zapewnić naszym córkom chociaż niewielki posag, gdy będą się wydawały za mąż. - August w milczeniu patrzył na ojca, w którego oczach ukazały się teraz łzy. - Przypomniałem sobie te moje bezduszne słowa i tom sobie obiecał, że nim wydam choć jedną córkę za mąż, to w pierwszej kolejności przygotuję jej posag. - Tu Zygmunt Stary zaszlochał, po czym spojrzał na syna i rzekł - Pytam się ciebie, co ci winne to dziecko, że jej ojciec posagu nie wypłaca? A to ci rzeknę jeno, że Elżbieta chciała zamienić swoje perły na twój pierścień. Ale nie pozwoli!
 - Tegom nie wiedział - rzekł zaskoczony ofiarnością Elżbiety.
 - Kupiłem ci go za dziewięć dukatów, bo kupcy opuścili przez wzgląd na Elżbietę. - Stary król sięgnął teraz po puchar i zwilżył wargi. Patrzył przez chwilę na Augusta, po czym zmienił temat rozmowy. - Radbym się synu doczekać wnuka.
 - Jeno, że Elżbieta jest chora.
 - Wiem o tym, ale z tym można żyć i można mieć potomstwo.
 - Chyba, że wasza królewska mość się o to postara - wrócił do drwiącego tonu August.
 - Uparty głupcze! - zdenerwował się Zygmunt Stary - Wyjźdź, bo na nic to nasze gadanie! August od razu powstał, skłonił się ojcu i wyszedł.
- Zaraz potem wrócił do siebie i siedząc przy stole, raz za razem zjadał migdały ze stojącego przed nim półmiska. Nagle drzwi do komnaty się otworzyły, a w nich stanęła królowa Bona. Energicznym ruchem zamknęła je za sobą i podeszła do syna.
- Nie jesteś synu zadowolony z żony? - zapytała z udaną troską.
 - Nie, pani matko.
 - Bo i cóż to za żona! Błada i chora! Żeby to jeszcze Francuzka, ale Habsburżanka? - skończyła z obrzydzeniem. Widząc jednak smutek na twarzy Augusta postanowiła go pocieszyć. - Nie upadaj na duchu Augustcie, matka o tobie nie zapomniała! Będzie najlepiej, jak pojedziesz na Litwę.
 - Jakże to tak? pytał zaskoczony.
 - W Krakowie zaraza. Czas wyruszać do Niepołomic, bo tam bezpiecznie. Ty zaś synu pojedziesz na Litwę, ale bez tej kuropatwy.
 - Ale przecie król! Ojciec na to nie pozwoli. On tak bardzo polubił Elżbietę.
 - Już moja w tym głowa. W Krakowie zaraza, a nic się przecie nie stanie jak wyjedziesz na dwa, albo trzy miesiące na Litwę. Jest wiele spraw do osądzenia, a król przecie choruje nieco i nie może szybko udać się do Grodna. - Uradowany August rzucił się nóg Bony.
 - Dzięki, pani matko! Stokrotne wam dzięki! Jak ja wam się za to odplacę?
 - Jeszcze mi się odplacisz. A małżonkowi naszemu powiem, że jedziesz na Litwę, aby wszystko wziąć na przemyślenie.
 - Wyborna to myśl - odparł zadowolony.
 - Złota ci nie poskąpię synu. A ponadto jest do odebrania cały majątek po wojewodzie Gasztołdzie. W Gieranojnach przyjmą cię gościnnie. Wojewodzina trocka Barbara z Radziwiłłów wszystko mi zawdzięcza, zatem niczego ci nie odmówi.
 - Nie dziwota, pani matko, że jesteście królową kadził jej uśmiechnięty - skoro takie pomysły przychodzą wam do głowy.
 - Krew Sforzów - powiedziała z dumą. - Ale dosyć tego gadania, czas wydać dyspozycje i szykować się powoli, bo droga daleka. I uśmiechając się dodała - A Diana pojedzie zaraz za tobą.
 - Jak wam dziękować? - i uradowany objął matkę całując ją po rękach.
- Zaraz też nowina o wyjeździe młodego króla na Litwę, szybko rozeszła się po Wawelu i Krakowie.

cdn.





ANDRZEJ KITLIŃSKI

Nikt nie idzie...

Nikt nie idzie obok
ani przed ani za.
Ziemia zmienia wierzchnie okrycia
przeglądając zawartość
szafy
swojej przybranej siostry
natury.
Niebo
od lat ten sam korowód przebierańców
ten sam karnawał barw.
Obsada jak pierwszego dnia
gdy zabłysnął klaps światła.
Znam waszą poezję i prozę
literaturę
zacerpniętą
z biblioteki światła i cienia
lecz trzymanie za rękę księżycy
lub całowanie warg słońca
nie zapełni miejsca
na którym
spodziewałem się znaleźć człowieka.
Cóż po szyfrogramie drzew;
kodowanych listach ptaków;
narzeczach latarni
wypełniających eter nocy
kiedy dzielę się ich treścią
sam ze sobą.
Nikt nie idzie obok
ani przed ani za.
Czas chyba złożyć podpis
na liście wymierających
osobliwości życiowych.